ROBOTNIK POLSKI

Nr. 7. BEZPŁATNY DODATEK. Rok 1926.

„Lohnbeutel“ górnośląskiego robotnika.

Przedstawiciele pracodawców przedstawiają położenie robotników jako wcale znośne, broniąc kieszeni właścicieli hut i kopalń od większych wydatków. Protokóły z obrad o podwyższenie zarobków są najlepszym dowodem, iż zastępcy pracodawców mają fałszywe wyobrażenie o położeniu klasy pracującej. Są jeszcze inni panowie, którzy twierdzą, że w obecnym ciężkim czasie najlepiej powodzi się pracującym robotnikom. Powtarzam p r a c u j ą c y m, gdyż Rzesza niemiecka ma przeszło półtora miljona bezrobotnych, o których nawet ci „optymistyczni“ panowie, mianowicie — przedstawiciele pracodawców w parlamencie Rzeszy, oraz w sejmie pruskim (przeważnie posłowie frakcyj prawicowych) nie mają śmiałości twierdzić, iż los tych nędzarzy i ich rodzin jest znośny. Lecz p r a c u j ą c y robotnik nie może się skarżyć! Na potwierdzenie swego zdania przytaczają nawet — dowody! Podczas ostatnich obrad dotyczących spraw robotniczych, jeden z tych panów wyjął z kieszeni listę zarobkową i oświadczył, że są robotnicy, którzy zarabiają dziennie aż 16 marek, przeto więcej, niż niektórzy kupcy lub średni urzędnicy. Niejeden z naszych robotników zapewne będzie oczy przecierał, czy przy czytaniu powyższej liczby dobrze uważał, może też pomyśli, iż to zecerski błąd; Otóż nie: mowca zastępujący interesy panów powiedział 1 6 m a r e k i pokazywał listę. Lecz „zapomniał“ dodać, że ów robotnik przepracował w miesiącu 38 (!) szych, zamilczał także, iż tak „ciężki“ zarobek otrzymuje zaledwie jeden ze 100 robotników. Zresztą jest wiadomo, że wielu pracodawnaumyślnie „pozwala“ na tak wysokie zarobki (oczywiście tylko kilku „przyjemnym“ im robotnikom), na które przy sposobności zwracają uwagę.

Ile robotnik górnośląski np, górnik, zatrudniony w kopalni Spółki Schaffgotscha, naprawdę zarabia, można przekonać się w dniu wypłaty. Najlepszym dowodem jest torebka płacy (Lohnbeutel). Otóż robotnik, żywiciel rodziny, mający pięcioro dziatek do wyżywienia i odziewania, przepracował w styczniu r. b. 26 szycht. Zarobek jego wynosił 60 marek, zaliczka 12,50 mk. — razem 72,50 mk. W lutym przepracował ten sam robotnik 23 szychty. Po potrąceniu różnych wydatków na materjał roboczy i opłat ubezpieczeniowych wypłacono mu 76 marek! W marcu zarobił za 21 szychtę 56 marek, a w kwietniu 47 marek za 14 szycht. Pracował tylko przez dwa tygodnie, ponieważ od 15 do końca miesiąca chorował. W maju przepracował ów chorobą osłabiony górnik tylko 20 szycht, a po potrąceniu opłat do różnych ubezpieczeniowych kas. wypłacono mu 66 mk. Przeciętny miesięczny zarobek owego robotnika kopalnianego, pracującego na jednej z największych i najbogatszych kopalń Śląska Opolskiego, wynosił przeto tylko 63 marek, co uczyni na członka rodziny tego górnika mniejwięcej 32 fenigi na dzień.

Tak przedstawia się przeciętny zarobek robotnika kopalnianego na Śląsku Opolskim. Wiadomo, że innych dochodów większa część naszych robotników nie ma; tylko kilkunastu górników posiada własny domek i niewielki ogródek jarzynowy, chowa drób, lub prosiaka. Lecz 90 procent górników i hutników oraz rzemieślników zatrudnionych w ciężkim przemyśle żyje jak to mówią ze swych 10 palców, czyli z zarobku za pracę wykonaną w hucie lub kopalni. Położenie robotnika nie jest więc tak świetnie, jak pracodawcy i ich zastępcy twierdzą. Co ma jeść i czem ma przyodziewać siebie i swą rodzinę ciężko pracujący robotnik, zarabiający miesięcznie tylko tyle, ile wyżej podano? Dzieci górnośląskich robotników wiedzą jak wygląda mięso i tłuszcz, wędzonka i kiełbasy, jaja i jarzyny, bo widzą te pożywne artykuły u rzeźnika, patrząc przez szybę, lecz nie wiedzą jak smakują, bo matka kupić ich nie może, chyba kilka razy do roku — na święta! A robotnik? On zje coprawdę częściej kawałek mięsa, lecz pokryjomu, by dzieci nie widziały. Bo zjeść musi, inaczej ustałby przy pracy z osłabienia. Że wyżywienie robotnika na Śląsku Opolskim jest niedostateczne, zbytecznie dowodzić. Wystarczy spojrzeć na jego twarz, na jego wygląd. Policzki i piersi zapadłe, ramiona obwisłe, chód ciężki, jakby miał kule ołowiane u nóg. Ale ręce, naszych robotników! Skóra na dłoniach jak podeszwa pod butem. Najlepiej określają swe położenie nasi robotnicy, którzy mówią o samym sobie: „Robić jak koń, a jeść jak koza“! Tak! a dzieci? Najlepszą odpowiedź mogliby dać lekarze szkolni, którzy od czasu do czasu tę biedotę badają. Słyszeliśmy już też, że stan zdrowotny dzieci w obwodzie przemysłowym jest wprost katastrofalny. Niestety statystyk dotychczas nie ogłoszono. Tylko raz po raz napisze ktoś kilka zdań do gazety. A w międzyczasie dzieci robotników wyrastają na cherlaków. Zdrowotności wśród stanu robotniczego nie podniosą zarządy gmin, które z nakładem wielkich kosztów stawiają schroniska dla suchotników, urządzają poradnie i stacje dla osób suchotami dotkniętych.

Ludzie, którzy twierdzą, że położenie robotnika jest stosunkowo znośne, mówią więc świadomie przeciw swemu przekonaniu. Przecież nędza klasy pracującej na Śląsku Opolskim bije w oczy na każdym kroku. Baronowie kopalniani i właściciele hut

oraz ich zastępcy tej nędzy nie widzą, bo nie chcą widzieć.

W zeszłym tygodniu spotkałem pewnego robotnika, zatrudnionego w hucie Donnersmarcka. Ów robotnik rzekł, że czytał niedawno, że przy obradach dotyczących podatku od psów, wydatek dzienny na utrzymanie psa obliczono, raczej ustalono na 1 markę. Ów robotnik nie może pojąć, dlaczego „panowie“ ustalają na wyżywienie psa, dziennie jedną markę, a na utrzymanie człowieka 30 fenigów, a nawet i mniej? A jeśli ktoś psa zagłodzi, to władza wtrąci takiego łotra do więzienia, lub ukarze dotkliwie grzywną! A jeśli człowiek zginie z głodu lub wycieńczenia, albo zwątpi i targnie się na życie, to winowajców nikt nie szuka. Tak mówił stary robotnik z huty Donnersmarcka. Oczywiście, że odpowiedź byłaby na to pytanie łatwa. Lecz co mu odpowiedziałem, tego nie piszę do naszej gazety, bo nie o wszystkiem można pisać, chociaż w konstytucji Rzeszy stoi, że każdemu obywatelowi wolno pisać i ogłaszać drukiem co myśli i czuje. Obecnie wolno przynajmniej pisać o biedzie robotnika, chociaż panowie pracodawcy nie radzi słyszą, gdy robotnik prawdę pisze.

Stary Walek.

Piękno pracy.

Można śmiało powiedzieć, że chwała człowieka z pracy jest czynność, tem większa, im człowiek więcej i umiejętniej pracuje, tem większe jego znaczenie, tem większy pożytek dla społeczeństwa.

Lecz nietylko chwałą jest nasza praca, ale zarazem ćwiczeniem sił, znakiem zdrowia, dorobkiem, słowem najlepszem zużytkowaniem czasu, danego nam przez Pana Boga, abyśmy szczęśliwie doszli do wieczności.

Nie możemy żyć bez pracy, bo wszystko psućby się zaczęło, my sami też; „nicby nie było zrobione“, jak to się mówi. Wystawmy sobie ten obraz zniszczenia...

„Lenistwo wlecze się tak wolno, że bieda zawsze je dogania“, mówi pewien mędrzec.“

Nie chodzi jednak o byle pracę, o to, by ustawicznie nią tylko być zajętym, — bo i należyty odpoczynek i godziwa rozrywka potrzebne są poczciwemu życiu, — ale zależy społeczeństwu i państwu na tem, by praca była umiejętna, coraz skuteczniejsza, coraz lepiej obmyślana i przygotowana, aby przy mniejszych wysiłkach korzyść była coraz większa. Do takiej pracy narzędzia i zdrowie powinny być dobre, poza tem czas i spokój. Pracę zamierzoną należy oczywiście zawczasu obmyśleć, zanim się do niej zabierzemy. Nie wystarczy robić coś w pewien określony sposób, bo matka czy może babcia tak samo robiły. Len przędły ręcznie, a dziś na to są maszyny. Dawniej książki pisano, a dziś je drukują, i pewnie nie skarżymy się na ten postęp. —

To nie wystarcza!

Dlaczego w Ameryce jest najmniej socjalistów? bo tam robotnik rozumie godność i potęgę pracy, ale też się zna na niej i coraz lepiej do niej się zabiera. On nie chce umierać robotnikiem i pędzi naprzód: pracuje i uczy się!. Niejeden z nich, także z naszych wychodźców do Ameryki, co zaczął od pasania gęsi, skończył na inżynierstwie, na profesorstwie..

Sławny prezydent Ameryki A. Lincoln tak mówi: „Nie mam osobliwego pojęcia o człowieku, który dziś nie jest mądrzejszy, niż był wczoraj“.

Gdybyśmy się nad tem trochę zastanowili, tobyśmy się może przekonali, że możnaby domy budować, tak, aby do mieszkania dochodziło więcej światła i słońca, i aby rodzice i dzieci mieli każdy swój osobny pokój, aby ogrody, zwłaszcza naokoło domu, wyglądały ładniej i meble były mocniejsze, a niektóre dobre do mycia po chorych, aby odzież była praktyczniejsza i mniej wymagała naprawy i czasu ubierania się, a obuwie było zdrowsze. Słowem, możnaby sobie uprzytomnić całodzienne czynności koło siebie samych, aby to lub owo jednakże lepiej urządzić, czas oszczędzić, i mniej się męczyć. Przecież to wszystko dano nam, aby nam służyło, a nie odwrotnie. Napewno też trzebaby coś zmienić w kuchni. Co to niektóre gosposie nauczą się przy lichej kuchence, czyli maszynie! Niech nie będzie cukierków i lakierków, a niech będą rzeczy do ustawicznego użytku w najlepszem rodzaju. Przyrządzanie potraw napewno wymaga ulepszenia. Nasze pożywienie jest niedostateczne, niedobrane i źle ugotowane. Za mało warzywa i mlecznych potraw, owoców i jaj. Stąd też mało ludzi zdrowych i dobrze wyglądających.

Pewna gazeta amerykańska pisze: „Każdy człowiek ma obowiązek zarówno względem samego siebie, jak i względem swej rodziny zarobienia na życie i utrzymanie; jednocześnie też powinien w swoim zawodzie ciągle się doskonalić.

Z innych względów każdy człowiek, korzystając z opieki społeczeństwa, winien jest cywilizacji pewien dług, który może być spłacony jedynie przez powiększenie bogactw świata, to jest, dając w ciągu życia więcej, aniżeli biorąc, czyli stwarzając lub produkując więcej, niż spożywa“.

To właśnie znaczy, żebyśmy pracowali umiejętnie.

Upiększymy sobie codzienny trud, gdy pomyślimy o korzyści naszej pracy, nieraz ciężkiej i niemiłej, nietylko dla siebie, ale i dla drugich.

Rolnik przy zasiewach cieszy się, że przysłuży się mieszanom. Coby oni zrobili bez niego! Robotnik uliczny przy brukowaniu chodników myśli: Teraz przynajmniej ludziska nie będą chodzili po błocie, a zamiatacz po skończonej pracy rano zauważy, że jednak ulica zamieciona ładniej wygląda, niż zaśmiecona i że przyczynia się do miłego wrażenia u cudzoziemca, który twierdzi, że jego miasto jest czyste. A więc to jego pracę chwalą! Tramwajarz oszczędza ludziom czasu i wysiłku, zawożąc ich codziennie do pracy. Policjant ułatwia obcemu znalezienie ulicy! Praczka przyczynia się do czystości a więc i porządku bliźnich. Kaleka, sprzedający gazety, roznosi pożyteczne wiadomości swoim współobywatelom. (Oby tylko pożyteczne — niechby nie sprzedawał złych gazet.) Urzędnik obsługuje interesenta prędko i grzecznie, bo w ten sposób służy krajowi. Na palenie papierosów w urzędzie sobie nie pozwala, bo to publiczność oburza, jako jej lekceważenie. Oto jak wszyscy, każdy na swojem stanowisku, współpracują na pożytek ogółu.

K. B..

Swiadectwo lekarskie.

Co przechodzi robotnik zanim uzyska świadectwo lekarskie potrzebne dla przyznania mu renty inwalidzkiej.

Robotnik płaci składki do kasy inwalidzkiej, aby na starość lub wskutek niezdolności do pracy uzyskać rentę. Do płacenia tych składek jest on zobowiązany, bo tak przepisuje ustawa. Zresztą nikt nie pyta się robotnika, czy chce opłacać kasę inwalidzką lub nie. Pracodawca potrąca ci składki przy wypłacie każdego zarobku i na tem koniec. Robotnicy są członkami kasy rentowej od najwcześniejszej młodości aż do późnego wieku, o ile którego z nich nie spotka nieszczęśliwy wypadek, który spowoduje, że stanie się niezdolny do wykonywania pracy zawodowej. Kogo nieszczęście nie spotka, ten opłaca kasę przez większą część swego życia. A takich jest najwięcej. Są przeto robotnicy i robotnice, którzy płacą składki przeszło 30, nawet 40 lat. Zdawałoby się przeto, że każdy robotnik, względnie robotnica uzyska rentę bez wielkich zabiegów i trudności, jeśli został inwalidą, przeto niezdolnym do zarobkowania, albo jeśli jest tak zużyty przez ciężką pracę, że dalej pracować nie może. Niestety, tak nie jest. Robotnik, chcący uzyskać rentę, nie tak łatwo ją uzyska. Wiedzą o tem nasi renciści, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Ci biedacy sami mówią, że chodzić muszą „od Anasza do Kajfasza". A najtrudniejsza sprawa to — świadectwo lekarskie — do uzyskania renty koniecznie potrzebne. Sprawa ze świadectwem lekarskiem przedstawia się mniejwięcej, jak następuje:

Otóż robotnik, gdy stanie przed lekarzem musi najpierw podać i wyliczyć wszystkie dolegliwości i choroby, które go dawniej trapiły. Następnie gdzie i przez kogo był leczony. Potem musi podać teraźniejszą niemoc i dolegliwości, oraz ich początek; dalej czy ostatnie badanie poprzedzane było lekarskiem leczeniem, jeśli tak, przez kogo, gdzie, i jak długo? A potem: Z jakich powodów, względnie cierpień mniema on, że nie jest już zdolny do wykonywania pracy zawodowej? Od którego dnia?

Po tych pytaniach niezmiernie ciekawy lekarz zacznie wnioskostawcę badać, poczem stwierdza jego wzrost, budowę ciała, odżywianie, nawet kolor skóry, potem wzrok, uzębienie, język, serce, płuca, wreszcie narządy brzuszne.

Na ostatku spisze lekarz opinję czyli stan zdrowia robotnika. A robi to w ten sposób, że pisze odpowiedź na każde poniżej podane zapytania:

Czy niezdolność do pracy brackiej (inwalidztwo) nastąpiło i z jakich powodów?

Czy zachodzi powód do przypuszczenia, że inwalidztwo umyślnie lub przez winę trzeciej osoby zostało spowodowane?

Czy skutki wypadku stanowią jedną z przyczyn w znacznej mierze miarodajnych dla udzielenia pensji inwalidzkiej?

Kiedy i na jakich zakładach brackich, albo w jakich innych przedsiębiorstwach zdarzył się wypadek, który niezdolność całkowicie albo w znacznej mierze spowodował?

Czy pobiera wnioskodawca już rentę urazową, w jakim stopniu i od jakiej spółki zawodowej?

Podanie stopnia niezdolności (w procentach) przy członkach, które z powodu wypadku stały się do pracy zawodowej niezdolnemi?

Czy początek niezdolności do pracy zawodowej (pytanie 8 a) da się objektywnie stwierdzić z prawdopodobieństwem? W danym razie: Od kiedy istnieje niezdolność do pracy zawodowej?

Czy niezdolność do pracy zawodowej (8 a) pozostanie na zawsze?

Czy można się jeszcze spodziewać polepszenia?

W przewidzianym czasie

przeto, że Spółka obejmie leczenie chorego?

W takim razie jaki sposób leczenia poleca się?

Czy zbadany jeszcze jest chory, to jest czy potrzebuje jeszcze lekarskiej pomocy i środków leczniczych i czy wogóle niezdolny jest pracę wykonywać.

W jakim czasie wydaje się podobne badanie jako potrzebne?

Uwagi lekarza:

Z powyższych zapytań można się przekonać, że biednego robotnika, starającego się o rentę badają na wszystkie strony, zanim mu kilka marek pensji przyznają. Zaznaczyć należy, że w innych zawodach np. urzędniczym takiego badania niema, lecz robotnikowi zajrzą wszędzie, nawet do.... oka, zanim przyznają, że jest niezdolny do wykonywania pracy zawodowej, czyli zarobkowania. A gdy mu rentę przyznają, to otrzyma miesięcznie kilka marek, że za dużo by umrzeć, a za mało by wyżywić żonę, a często jeszcze małe dzieci. — Nasi czytelnicy powinni sobie schować niniejszy artykuł, aby wiedzieli zawczasu, jakie pytania lekarz stawia, przy badaniu, gdy chodzi o rentę.

Ubranie przy pracy.

Praca dotychczas uważana jest nie za naturalną potrzebę organizmu, nie za niezbędną fizjologiczną czynność, nie za źródło zdrowia, radości i szczęścia człowieka, — lecz za obowiązek narzucony mu przez kanony boskie czy ludzkie, za katorgę, za niewolę.

Wobec tak pojmowanej dziś „pracy" nie dziw, że pracownik-robotnik, urzędnik, handlowiec, posługacz — nie chce nosić szyldu, piętna na sobie, iż zaprzedał najdroższą cząstkę jestestwa ludzkiego, swą wolność, wzdraga się przed bluzą roboczą, obowiązkową odzieżą przy pracy.

A jednak higjena pracy, higjeniczna organizacja pracy wciąż się domaga, ażeby pracownicy wykonywali swój zawód w warunkach zdrowotnych, nie narażali się na niebezpieczeństwo i szkodliwe czynniki, ażeby zakład pracy bądź fizycznej, bądź umysłowej nie przedstawiał chaosu, bezładu i piekła, lecz stanowił przybytek sprawności pracy, zdrowia i dobrobytu pracowników.

W ustawodawstwie higjeny pracy, niema artykułów i paragrafów nakazujących nosić bluzy robocze i nakrycia na głowę.

Wszak nie mamy wyraźnej ustawy, żadnych rozporządzeń i przepisów higjenicznych w różnych gałęziach przemysłu. Inspektorzy pracy, zajęci przedewszystkiem rozjemstwem, muszą naciągać artykuły niewyraźne i przestarzałe o pracy w przemyśle, która już dawno powinna znaleźć miejsce w archiwum lub muzeum pamiątek.

Zresztą nie na wiele się zdadzą kodeksy, przepisy i kary, jeśli społeczeństwo nie odczuwa ich potrzeby. Przedewszystkiem zainteresowane warstwy i osoby powinny zrozumieć konieczność i pożytek pewnych reform, przepisów i nakazów, wczuć się w samą istotę rzeczy, stać się rzecznikiem i obrońcą higjenicznych przepisów.

Niema więc u nas wykładów higjeny w szkołach powszechnych, średnich i wszystkich uczelniach, niema dostatecznej ilości wydawnictw z dziedziny higjeny pracy, niema pogadanek systematycznych wraz

z przezroczami i filmami, niema żadnego muzeum bezpieczeństwa i higjeny pracy. A właśnie higjenę pracy należy szerzyć i propagować gruntownem, ciągłem uświadamianiem pracowników, czem jest i jaką powinna być ich praca, czego nas uczy prawdziwa filozofja i patologja pracy, jakie czynniki i jakie warunki mogą zwiększyć wydajność pracy bez uszczerbku zdrowia robotnika.

Na pozór ubiór przy pracy, to rzecz bardzo błaha.

Co zrobić ze starem, zużytem, ciasnem niewygodnem ubraniem, co zrobić z podartem wykręconem obuwiem, z bluzką wyszłą już dawno z mody? Czyż je wyrzucić na śmietnik, lub za psie pieniądze sprzedać gałganiarzowi, czyż nie lepiej, nie oszczędniej, ponosić je jeszcze przez kilka tygodni lub miesięcy w fabryce lub pracowni. Tak rozumuje nieuświadomiony higjenista robotnik.

Jeżeli do piłki, do tenisa i innych sportów mężczyżni i kobiety odpowiednio się ubierają, to dlaczegoż nie wkładają oni specjalnej odzieży przy pracy, która trwa co najmniej ośm godzin, wymaga wysiłku i pozycji stojącej.

Aptekarze, lekarze, pielęgniarze, fryzjerzy noszą już wszędzie bluzy i fartuchy, dlaczegoż w biurach lub przy warsztacie pracownicy ubierają się jak na wizytę do teatru lub kina albo nakładają zużyte łachmany nasiąkłe brudem, potem, pyłem, gazami.

Każda gałęż pracy, każde zajęcie wymaga odpowiedniej odzieży, tak jak wymaga odpowiednich narzędzi, wentylacji, warunków higjenicznych i metod pracy. Każda pracownica czy pracownik, przechodząc próg zakładu pracy, powinien zrzucić z siebie krępującą odzież i włożyć wygodne ubranie, bez obcasów prawie obuwie, w razie potrzeby nakrycie na głowę, fartuch, a nawet odzież nieprzemakalną.

Nic tak łatwo nie przenosi zarazków chorobotwórczych, trucizn, pasorzytów, pyłu i kurzu jak włosy, skóra i ubranie. Muszą być one utrzymywane zawsze w wielkiej czystości i chronione od wpływów szkodliwych.

Przy każdej pracy tworzą się w mniejszej lub większym stopniu: gazy, wyziewy, pył, kurz. Przy wszystkich więc zatrudnieniach pracownicy powinni nosić odpowiednie robocze ubranie czyste i często prane.

Warsztat pracy, do którego dążymy — to przecież nie więzienie-ponure i smutne, lecz przybytek twórczości, wynalazków i bogactw.

Bluzy, nakrycia na głowę, wszelka odzież robocza nie tylko powinna być wygodna i czysta, lecz zarazem zgrabna, piękna a przynajmniej niczem nie odrażająca.

LISTY.

Kilka zdań o zarozumiałości.

Miechowice, pow. bytomski w lipcu 1926 r.

Z wielkim zainteresowaniem czytałem wstępny artykuł w poprzednim numerze „Robotnika“ o przymiotach i wadach naszych robotników. Lecz nie tylko ja, lecz także wszyscy inni górnicy, którzy ten artykuł czytali, wypowiadali swoje zdania o tem, co w artykule napisano. Pewnego dnia, po skończeniu szychty wywiązała się pod szybem na ten temat żywa dyskusja. Pomiędzy innemi, kamraci żalili się na jedną bardzo brzydką wadę, która szpeci zwłaszcza młodych robotników, mianowicie „zarozumiałość“. Z powodu zarozumiałości z dzisiejszą młodzieżą robotniczą do skutku dojść nie można. Bo trudno radzić i pouczyć zarozumialca. On wszystko wie najlepiej, onego uczyć nie potrzeba, bo on jest mądry prawie wszystkowiedzący. Niech tylko stary doświadczony robotnik takiemu zarozumialcowi wspomni o oświacie, o potrzebie czytania i popierania swojskich polskich gazet, oraz zawodowej organizacji, to taki zarozumiały młokos wyśmieje się ze starego, nawet żelży. Dzisiejszy młody robotnik (oczywiście, że są chlubne wyjątki) jest duszony dymem własnej miłości i zarozumiałością tak bardzo, że nawet nie czuje jak kapitaliści go duszą. Nieznośna to wada wśród naszych robotników, a najszkodliwszą dla tego, kto nią jest zarażony. Z takim człowiekiem trudno nawet rozsądnie mówić, bo jego zarozumiałość nie pozwala mu nawet szczerej prawdy słyszeć.

Smutno jest zarazem i pociesznie poniekąd słyszeć takiego zarozumialca na zebraniach robotniczych i posiedzeniach towarzystw, oraz filji Z. Z. P. On chce stanowić o wszystkiem, udzielać rad i wskazówek nawet ludziom istotnie światłym zasłużonym i doświadczonym. I zdarza się, że krytykuje i wyrokuje o pracach dzielnego zarządu,chociaż sam nic jeszcze rozsądnego nie zdziałał, a gdy dadzą mu sposobność coś pożytecznego zrobić, to załatwi tę pracę tak, że wszyscy patrzą na niego z politowaniem. Ale jeżeli zarozumialcowi uda się jaką wadę lub pomyłkę jakową w kim spostrzedz, a tylko na to taki człowiek poluje, wtenczas sądzi, że jest we wszystkiem nad innemi wyższy, doskonalszy i najmądrzejszy.

Zarozumiałość jest gorszą wadą niż zapamiętałość, chociaż zarozumiały i zapamiętały — oba działają na oślep. Lecz zapamiętały ochłonie i może się opamiętać, zarozumiały nie tak łatwo! Pierwszego naprowadzić można, dla drugiego niema sposobu.

Zarozumiałość jest wadą charakteru, którą można zauważyć już u małych dzieci. Rodzice powinni przeto baczyć pilnie, aby ta wada z latami nie powiększała się coraz bardziej. Zarozumiałe dzieci, gdy podrosną, są ciężkim krzyżem dla starych rodziców. Syn czy córka obarczeni tą okropną wadą, są w najlepszym razie głusi na wspomnienia i rady rodziców i często żle z nimi się obchodzą.

O zarozumiałości możnaby pisać bardzo dużo, zwłaszcza, że ta wada jest u nas hamulcem pod każdym względem. Lecz nie mam zamiaru pisać jakieś rozprawy naukowej. Dość, że wskażę co szpeci wielu naszych młodych robotników i co szkodzi postępowi sprawy naszej. Są jeszcze inne wady, wśród naszych robotników, mianowicie przychlebstwo i obmowa, lecz o tych wadach w następnym numerze w „Robotniku“.

Górnik z kopalni „Prusy“.

—ox-xo—